

## DRUŻYNA „ZAWISZY”

**W muzealnych szafach dawnego więzienia na Radogoszczu w Łodzi znajdują się dokumenty i pamiątki po harcerzach 11. Łódzkiej drużyny zawiszaków im. ks. Jeremiego Wiśniowieckiego. Są świadectwem losów małych robotników przymusowych wykorzystanych do budowy potęgi militarnej Trzeciej Rzeszy.**

### „Askania”

Od 1939 r. Urzędy Pracy i Centrali Przesiedleńczej w tak zwanym Kraju Warty powoływały do przymusowej pracy polskie dzieci od 14 roku życia. W rzeczywistości tę granicę wieku przesuwano do 12–13 lat, bo niemiecka gospodarka cierpiała na stały brak siły roboczej.

W 1943 r. łódzki Arbeitsamt kierował polskich robotników do rozbudowującej się fabryki części lotniczych „Askania – Werke Fluggeratewerk” przy ul. Hrabiowskiej. Zatrudniono tam ponad 200 Polaków. Ponieważ jednak w zakładzie brakowało wykwalifikowanej siły roboczej, do warsztatów „Askanii” trafiło około 60 chłopców w wieku 13–15 lat do przyuczenia w zawodzie ślusarza narzędziowca. Zorganizowana przez Niemców „szkoła” liczyła początkowo 40, a później ponad 60 polskich i 25 niemieckich uczniów. Niemcy – to dzieci miejscowych folksdojczów. Polacy pochodzili głównie ze środowiska łódzkich robotników, choć zdarzały się dzieci urzędników i inteligencji. Po kilku miesiącach wspólnej pracy całą grupę przeniesiono do budynków przy ul. Łąkowej 3/5, gdzie rozdzielono obydwie narodowości. Starsi chłopcy trafili bezpośrednio „na produkcję”, młodsi pozostali w „szkole”.

Warunki pracy i nauki zawodu, szczególnie na początku, dla nie przyzwyczajonych do wysiłku fizycznego chłopców były bardzo trudne. Codziennie spędzali przy warsztacie ślusarskim dziesięć godzin na stojąco, w absolutnej ciszy, nie wolno im było odchodzić od imadła, podpierać się, siadać itp. Naturalna potrzeba ruchu, zabawy, wzajemnych kontaktów spotykała się z brutalną odpowiedzią – biciem i wyzwiskami niemieckich nadzorców (Ausbilderów).

Zajęcia „szkolne” organizowano raz lub dwa razy w tygodniu. Obejmowały naukę niemieckiego, podstaw matematyki oraz fizyki, potrzebnych do wykonywania zawodu; nie miały większego wpływu na rozwój intelektualny chłopców. Kierownictwo fabryki dążyło do wykształcenia wykwalifikowanych robotników, zdolnych do zastąpienia Niemców powołanych do armii. Kandydaci na narzędziowców mieli za sobą trzy lub cztery oddziały przedwojennej szkoły powszechnej i nie chcieli uczyć się niemieckiego. Szkoła byłaby li tylko nudnym obowiązkiem, gdyby nie niemiecki nauczyciel Heit. Tak wspominał go jeden z uczestników wydarzeń: „Trudno mi tak przeskoczyć na te lata, kiedy miałem trzynaście, czternaście lat i musiałem tu wchodzić na górę ze strachem. Na pierwszym piętrze pracowaliśmy i uczyliśmy się, a na trzecim bodajże odbywały się lekcje z panem Heitem, który jako Niemiec uczył nas po polsku, a myśmy pilnowali, czy Niemcy, czy gestapowcy nie idą. Wtedy natychmiast mówiliśmy: *Herr Professor, jawohl*. I wtedy zaczynało się po niemiecku”.

## „Humor i Zgroza”

Wspólny wróg i niedogodności życiowe sprzyjały zacieśnianiu więzi w grupie i wzrostowi poczucia odpowiedzialności za kolegów. Sił witalnych drzemiących w młodzieży nie były w stanie zniszczyć ani ciężar i nuda pracy, ani atmosfera terroru. Życie chłopców zmieniło się, gdy pojawił się nowy opiekun, Polak Leon Lewandowski. Przedwojenny instruktor, harcerz zaangażowany w działalność konspiracyjną, trafił do fabryki jako robotnik. Ponieważ miał podstawy niemieckiego, skierowano go do pracy z młodymi Polakami. Doskonała prezencja, ojcowski stosunek do podopiecznych i doświadczenie życiowe młodego mężczyzny szybko przełamały barierę nieufności, zwłaszcza że zajął miejsce nadzorcy, sadystycznego folksdojca.

Zmieniła się atmosfera w warsztacie i dzięki temu prawdopodobnie chłopcy zaczęli wydawać satyryczne pismo „Humor i Zgroza”. Pisemko było dla nich zapewne formą buntu przeciw smutnej rzeczywistości, z tekstów bowiem bije tęsknota za normalnością, radościami dzieciństwa, ciekawością świata. Ogłoszenia: „Kupię psa tłustego na 6 osób. Rasa obojętna, tel. 284-20 [...]”; Poszukuję sekretarza. Napoleon Mały [...]”; Poszukuję zyletek do golenia. Wąsal”. Porady: „Grzyby należy suszyć w temperaturze 40°C, ponieważ robaczki znajdujące się w grzybach dostają zapalenia płuc i wkrótce umierają. Zebrał Minister spraw rolnych Pestka Gołuchowski [...]”; Cieszcie się, albowiem dostąpiliśmy wielkiej łaski, dotychczas pracowaliśmy dwanaście godzin dziennie. Nie martwcie się, dłużej nie będziemy pracować niż dwadzieścia cztery godziny na dobę”.

Gazetka była nie tylko miejscem uprawiania satyry, odgrywała także rolę samokształceniową i patriotyczną. Oto tytuły niektórych artykułów: *Fryderyk Chopin, Jerzy Waszyngton, Dzieje papieru, Elektryczność, Sahara, Australia, Geologia ziemi*. Wydawanie gazetki i jej czytanie groziło obozem koncentracyjnym, a mimo to przez siedem miesięcy ukazały się dwadzieścia cztery numery. W numerze 11 zmieniono dotychczasowy tytuł na „Askańczyk Tygodnik”.

## „Zawiszacy”

Na włączenie do konspiracji najmłodszych harcerzy komenda Szarych Szeregów zdecydowała się w listopadzie 1942 r. „Dziwne to było zjawisko ta »Zawisza«. Powołana do życia świadomą decyzją kierownictwa, ożywiona zaplanowanym z góry programem i zaplanowanymi z góry metodami, stała się żywiołem trudnym do opanowania i stanowczo robiącym wrażenie ruchu powstałego samorodnie, spontanicznie. Wszystko to tylko wskazuje, jak bardzo decyzja powołująca »Zawiszę« była trafna i jak bardzo odpowiadała potrzebom życia” (S. Broniewski „Stefan Orsza”). Wojskowym uzasadnieniem powołania drużyn zawiszackich była służba pomocnicza w razie powszechnej akcji zbrojnej, głównie jednak ochrona najmłodszych przed zgubnymi wpływami wojny. Ruch zawiszacki rozwinął się przede wszystkim w centralnej i południowej Polsce; nie udało się go rozpowszechnić na terenach włączonych do Rzeszy.

W Łodzi było wielu Niemców, mieszkali obok Polaków, co ograniczało możliwości konspiracji. Wszelkie działania siłą rzeczy musiały się odbywać na oczach niemieckich sąsiadów. Kierując się zasadą, że pod latarnią najciemniej, „pan Lewandowski” (tak zwracali się do niego chłopcy) prowadził działalność w fabryce. Uzyskał na to zgodę komendanta ula „Kominy” hm. Dominika Patory. Rozważny wychowawca wykorzystywał każdą okazję, aby mówić o harcerstwie, dbał również o rozwój intelektualny i fizyczny podopiecznych. Względy konspiracji wykluczały wprowadzanie tradycyjnego nazewnictwa



Drużyna w obozie „dipisów” w Hildesheim

twa czy obrzędowości, każdy błąd mógł zakończyć się tragicznie. Zastępy zastąpiono grupami koleżeńskimi, a słowo druh określeniem pan czy kolega. Oprócz czterech wybranych chłopców, którzy mieli być zastępowymi, reszta tylko podejrzewała, że bierze udział w pracy harcerskiej.

Na zbiórkach główny nacisk kładziono na samokształcenie. Relacje z ich przebiegu zastępowi składali drużynowemu. „Oczywiście nie mogliśmy organizować zbiórek całej drużyny. Zamiast nich wszyscy chłopcy przez kilka miesięcy spotykali się w każdy piątek na boisku sportowym na Widzewie, na tak zwanych »ćwiczeniach sportowych«. Były one oficjalnie organizowane dla dzieci niemieckich. Nieoficjalnie uczestniczyli w nich, stając odrębną grupę, chłopcy polscy. Odprowadzałem ich w najdalsze rejony boiska i tam ściszym głosem uczyłem komendy polskiej i cicho śpiewanych przeze mnie marszowych piosenek harcerskich [...]”.

### **„Zrozumiałem, że chłopcy byli moi”...**

Pomagać innym i szkodzić Niemcom na miarę możliwości – taki był plan. Jednym z jego elementów było dostarczanie żywności więźniom z więzienia na Sikawie, zatrudnianym w fabryce. „Dostarczaniem więźniom żywności, przynoszonej z domów, zajmowali się najmłodszy chłopcy, po prostu dlatego, że przychodziło im to stosunkowo łatwo. Jeden z nich został przyłapany. Gruby *Betriebsohmann* w mundurze esesmana zarządził zbiórkę chłopców. Kierownik warsztatu ostrzegł wszystkich przed udzielaniem pomocy »przestępcom«. Następnie zapytał, kto polecił dostarczenie żywności więźniom. Nikt się nie odezwał, a pobity do krwi chłopiec z uporem twierdził, że chciał oddać więźniom swoje śniadanie. Byłem tłumaczem z niemieckiego na polski. Jeszcze do dziś pamiętam, jak czułem się wówczas. Zrozumiałem, że chłopcy byli moi [...]”. Prowadzenie akcji sabotażowych wiązało się z ogromnym ryzykiem, toteż drużynowy z nich zrezygnował. Jednak niektórzy chłopcy na własną rękę wynosili narzędzia i części i topili je w fabrycznym stawie. „Wpadka” akcji pomocowej znacznie ostudziła zapał do tego typu działań. Naczelną zasadą było przeżyć i „zachować tych najmłodszych Polaków »na jutro«”.

### **„Obiecałem, że przywiozę ich z powrotem albo podzielę ich losy”**

W obawie przed nadciągającą Armią Czerwoną Niemcy ewakuowali fabrykę w głąb Rzeszy. 14 sierpnia 1944 r. na dworcu na Karolewie, odprowadzani przez przerażonych rodziców, młodzi robotnicy pod opieką drużynowego wsiedli do pociągu. W obozie pracy w miejscowości Beendorf koło Helmstedt w Dolnej Saksonii znalazło się kilka tysięcy osób: Włosi, Francuzi, Holendrzy, Czesi, Belgowie, Polacy. W pobliżu ulokowano obóz jeńców rosyjskich i filię obozu koncentracyjnego. Więźniami byli głównie Żydzi i Polacy z Powstania Warszawskiego. „Widziałem, jak przywieźli tam kobietę z Warszawy w balowej sukni” – wspomina Lewandowski.

Chłopcy trzymali się razem i zostali zakwaterowani w jednym baraku. W odróżnieniu od obozu koncentracyjnego, ta część obozu była otwarta. Obowiązywał tylko tak zwany *Ordnung* związany z pracą w fabryce. Za pracę otrzymywali tylko kartki na chleb, a na obiad zupę z brukwi, często więc wybierali się na pobliskie pola i do niemieckich magazynów. Do stycznia 1945 r. warunki życia były znośne, można było otrzymywać paczki żywnościowe z Polski, później zaczął się głód, a szczególnie ciężki pod tym względem okazał się kwiecień 1945 r.



Drużyna w obozie „dipisów” w Hildesheim

Fabryka mieściła się w wyeksploatowanej kopalni soli. Codziennie część grupy, która nie zajmowała się pracami porządkowymi, zjeżdżała 500 m pod ziemię. W 300-metrowych sztolniach wykutych w soli ustawiono obrabiarki, przy których pracowali, nadzorowali też pracę maszyn, obsługiwanych przez żydowskie kobiety. Dzień pracy trwał od 9.20 do 19.20. Ci, którzy przekroczyli 16 rok życia, pracowali dwie godziny dłużej. Tylko jedna niedziela w miesiącu była wolna od pracy.

Na dole bywali świadkami barbarzyństwa, którego im wcześniej oszczędzono. Gdy jeden z chłopców wstawił się za Żydówką, która nie mogła pracować z powodu zaropiałego palca, oboje zostali pobici. Następnego dnia kobieta zniknęła. Pojawiła się po kilku dniach, ale palec jej amputowano. Miała szczęście. „Pomagaliśmy, jak tylko było można. W kopalni jak się człowiek skaleczył, nic się nie goiło. Zwolnienie trzeba było brać i na zewnątrz. One były likwidowane lub wysyłane do obozu macierzystego. W związku z tym kradliśmy lekarstwa, chodziliśmy do lekarzy oszukiwać, żeby wepchnąć im te lekarstwa” – wspomina jeden z harcerzy. Akcja pomocy została zorganizowana na szerszą skalę. Młodzi robotnicy oddawali więźniarkom swoją zupę i dostarczali lekarstwa. Środki opatrunkowe kupowano w Helmstedt lub zdobywano w pobliskim lazarecie.

### **„Chłopcy Lewandowskiego”**

„Chłopcy od Lewandowskiego” znani byli w całym obozie i liczone się z nimi. Już po przyjeździe drużynowy ujął ich w karby harcerskiej dyscypliny: rano pobudka, gimnastyka, mycie, sprzątanie. Po pracy mimo późnej godziny odbywały się zajęcia w zastępach, samokształcenie, kominek. Wieczorami śpiewali harcerskie piosenki i słuchali gawęd drużynowego. Szokowała ta normalność w nienormalnych warunkach. „Przez cały czas pobytu tam miałem tylko jedno na myśli – uchronić ich od deprawacji. Przywieźć do Łodzi nieuszkodzonych, moralnie wyprostowanych”. Wszędzie ich było pełno, ciągle roześmiani, chętni do pomocy. Organizowali uroczystości Bożego Narodzenia, noworoczne, oprawę mszy świętej, na którą zezwolili Niemcy.

Działalność harcerska prowadzona w konspiracji w Beendorfie zaowocowała małym sabotażem. Chłopcy wsypywali sól do łożysk kulkowych. Musiało to mieć jakiś rezonans, ponieważ w tej sprawie do obozu przybyła specjalna komisja, szukając przyczyn uszkodzeń samolotów. Niczego nie wykryto.

### **„Amerykańscy chłopcy”**

Ostatni miesiąc wojny przyniósł radość ze zbliżającej się wolności, ale również najtragiczniejsze wydarzenie w historii drużyny. Zbliżał się front amerykański, toteż Niemcy ewakuowali obóz. Z końcem kwietnia kolumny więźniów i robotników wyprowadzono w niewiadomym kierunku. Chłopcy czując, że wyzwolenie jest już blisko, opóźniali pochód jak mogli. Wokół panował chaos, kolumny cywilów i żołnierzy ciągnęły we wszystkich kierunkach, co przypominało obrazy z polskiego września 1939 r. Nikt się nimi nie interesował. Pilnujący ich volkssturmiści uciekli już pierwszej nocy. Harcerze byli głodni i zmęczeni. W jednej z wiosek nakarmił ich niemiecki wójt, ale kazał wsiadać na wozy podczipione do traktorów. Zaczęli się ociągać i wymawiać zmęczeniem. Niespodziewanie pojawili się esesmani, którzy zmusili ich do dalszej podróży. Przerzucano ich ze wsi do wsi. W okolicach miejscowości Ixleben traktory znalazły się pod ostrzałem. W jednej chwili rozbiegli się po pobliskim polu. Po jakimś czasie na drodze pojawiły się amerykańskie czołgi z białą gwiazdą. Był piękny wiosenny dzień, a oni byli wolni. Amerykanie

umieścili grupę w obozie „dipisów” w Schnarsleben pod Magdeburgiem. Chłopcy wkopali tam swój maszt i wciągnęli polską flagę.

10 maja dwaj chłopcy wyszli na pobliską łąkę zbierać kwiaty dla dziewcząt z zastępu „Kóz”, które niedawno dołączyły do drużyny. Zrobiło się późno i powracający natknęli się na amerykański patrol. Było już po godzinie policyjnej. Po krótkiej wymianie zdań chłopcy pobiegli do obozu. Padł strzał. Śmiertelnie ranny Janek Pietruszka został na drodze. Zmarł nazajutrz w szpitalu w Magdeburgu w wyniku postrzału w plecy. Była to jedyna strata w drużynie, ale tym bardziej bolesna. Amerykanie tłumaczyli to zdarzenie jako nieszczęśliwy wypadek.

## Droga do domu

W następnych miesiącach drużyna przeszła przez kilka obozów. Zmieniła strefę okupacyjną z amerykańskiej na angielską. Harcerskie mundurki wszędzie wzbudzały sympatię i pomagały w zdobyciu żywności, noclegu czy transportu. Na ich kominki przychodzili żołnierze od gen. Maczka, żołnierze z AK. Odwiedził ich nawet angielski generał, wypowiadając się o drużynie z dużym uznaniem. W obozie Hildesheim powstała szkoła powszechna. Rozpoczęli próby na stopień młodzika, wydawali gazetkę „Wiśniowieczyk”. Całe dni wypełniały im zajęcia. Ciągle jednak powracała tęsknota za ojczystą ziemią.

Do końca 1945 r. transporty do kraju były sporadyczne i władze brytyjskie zwykle odmawiały pomocy, tłumacząc to brakami taboru kolejowego i niepewną sytuacją polityczną. W końcu lata na odprawie zastępowych zapadła decyzja o powrocie. 28 września wczesnym rankiem zastępy wymknęły się z uśpionego obozu w kierunku stacji. Podróżowali przepętnionymi pociągami przez Kreisen, Kassel, aż zmęczeni i głodni dotarli na dworzec w Norymberdze. Amerykański komendant miasta próbował ich zatrzymać. Uciekli pierwszym składem odjeżdżającym ze stacji. Przemierzali Niemcy z północy na południe, z Hildesheim do Schwandorfu w pobliżu granicy z Czechosłowacją.

W mieście panował straszny bałagan – stopy tobołków, kuchnie polowe, umorusane dzieci. Tysiące ludzi koczowało w oczekiwaniu na transport. Drużyna harcerzy została zaangażowana przez polskiego lekarza, pracownika UNRRA, aby opanować sytuację. Udzielali pomocy sanitarnej, opiekowali się dziećmi, rozdzielali żywność. Przygotowali się do drogi. Gdy przyjechał pociąg, zorganizowali załadunek ludzi, rozdzielili paczki żywnościowe i w asyście amerykańskiej eskorty wyruszyli przez Pilzno, Pragę, Ostrawę do Polski. Granicę przekroczyli 7 października w Dziedzicach.

## W Polsce ludowej

„Zajęliśmy cały przedział, sadwiąc się koło okien, by można było zobaczyć ojczyznę, tak długo oczekiwaną. Pociąg ruszył. Dookoła widać było ruiny i zniszczenia, widziało się ludzi czymś przygnębionych, coś inaczej każdy sobie to wyobrażał. Przejżdżaliśmy przez Katowice, Częstochowę i wszędzie się to widziało”. Gdy przyjechali do Łodzi, drużynowy rozwiązał drużynę. Wypełnił obietnicę daną ponad rok wcześniej i przywiózł ich do domu.

Próba reaktywowania dawnej okupacyjnej „jedenastki” w Łodzi się nie powiodła. Komunistyczne władze były niechętne tworzeniu drużyn harcerzy starszych i w praktyce zakazały udziału w nich młodzieży, która osiągnęła szesnasty rok życia. Jedyłą możliwością było powołanie nowej drużyny w nowym środowisku. Przy miejskim gimnazjum i liceum na ul. Łąkowej 10 powstała 7. Łódzka Drużyna Harcerzy im. Ks. Józefa Ponia-



towskiego. Część chłopców znalazła tam dla siebie miejsce. Przetrwali wspólnie do 1947 r., jeżdżąc na obozy, spotykając się na zbiórkach. Wielu z nich zostało instruktorami i pełniło służbę aż do rozwiązania ZHP w 1950 r. W 1956 r. włączyli się w jego odbudowę.

Cytaty zostały zaczerpnięte z następujących opracowań i źródeł:

1. S. Broniewski („Stefan Orsza”), *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*, Warszawa 1983, s. 200.
2. L. Lewandowski, *Okupacyjna „Jedenastka”* (w:) *Ul „Kominy”. XXX lat Środowiska Szarych Szeregów*, Łódź 1997, s. 24–28.
3. *Kronika drużyny ZHP Zawisza*, sygn. MHMŁ/HO/459, w zbiorach Muzeum Miasta Łodzi.
4. „Humor i Zgroza” nr 1–10, sygn. brak, w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Łodzi im. J. Piłsudskiego.
5. „Askańczyk Tygodnik” nr 11–24, sygn. brak, w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Łodzi im. J. Piłsudskiego.
6. M. Fajbusiewicz, *Zawiszacy*, (film) (w:) *Nieznany Front*, TVP, Łódź 1985.
7. Relacje świadków nagrane przez autora artykułu.

